Nr 5. Kraków, dnia 31 Stycznia 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

W obronie całego biednego ludu.

Jest w naszym biednym kraju, w tej nieszczęsnej Galicyi około 5,000.000 **(5 milionów)** ludzi **biednych**, a z tych 5 milionów jest napewno **jeden milion** co najmniej takich, którzy nie wiedzą, co na drugi dzień sami jeść będą i co dadzą jeść żonie i dzieciom. Już przed 20 laty wykazał śp. poseł Szczepanowski, że w Galicyi co roku przymiera głodem **50 tysięcy** ludzi. A i tych 200 tysięcy ludzi, co co roku jedzie do Ameryki i do Niemiec, nie pędzi tam pełny brzuch i dobrobyt, lecz bieda, nędza, głód i egzekutor, którego zaspokoić nie można. A przecież w państwie porządnem, w państwie chrześcijańskiem i panujący i cały rząd i wszystkie władze powinni wszyscy zgodnie dążyć i starać się przedewszystkiem o to j e d n o, aby w państwie i w kraju n i e b y ł o l u d z i **głodnych**, aby nie było takich **co z głodu** giną, aby nie było takich, co nie mają gdzie głowy skłonić i **z zimna na ulicy umierają**: Oto dbać powinien rząd i zamiast na armaty, kule i proch — powinien tępić nędzę i biedę.

Różne są środki zapobiegania nędzy. Jednym z najlepszych jest a s s e k u r a c y a od głodu i nędzy w starości i w chorobie.

Ubezpieczenia na czas choroby dla r o b o t n i k ó w już mamy, ale dotąd **niema** ubezpieczenia czyli assekuracyi na czas choroby dla małych gospodarzy-rolników, **niema** dla rzemieślników, dla małych majstrów. I dlatego dzisiaj **lepiej się dzieje robotnikowi**, aniżeli gospodarzowi i rzemieślnikowi. Dlatego imieniem ludu domagaliśmy się od rządu, aby zaprowadził **assekuracyę dla wszystkich**, nie tylko dla robotników, ale także dla rolników i dla rzemieślników, i to taką assekuracyę, któraby ratowała 1) **w czasie choroby,** 2) **w czasie niezdolności do pracy,** 3) **w czasi starości,** gdy człowiek już pracować nie może.

Po długich staraniach, rząd za zgodą cesarza przedłożył parlamentowi projekt ustawy assekuracyjnej **dla wszystkich,** a więc nie tylko **dla robotników,** ale także **dla rzemieślników i dla rolników.**

Ustawa projektuje assekuracyę na czas, gdy człowiek **niezdolny do pracy i na starość.** Najniższa pomoc, jakąby każdy otrzymywał, ma wynosić 144 korony rocznie, mogą być i większe, 200, 300, nawet 1000 kor. i więcej rocznie, a zależy od tego, kto ile zechce płacić na assekuracyę. Kto n. p. będzie płacił rocznie teraz 3 złr. czyli 6 koron, to na starość, albo gdyby się stał niezdolnym do pracy — otrzyma co roku do śmierci 144 korony. A więc za 6 koron rocznie otrzyma 144 korony — i już będzie na chleb i opał i nie będzie musiał brać kij i chodzić po żebrach, albo siedzieć pod kościołem, albo prosić synowej, aby mu dała ciepłej zacierki, której już może i pies jeść nie chciał.

Ponieważ to, co ludzie zapłacą, nie wystarczy na assekuracye dla wszystkich, przeto rząd chce co roku dokładać sam od siebie najpierw 40 milionów, potem 50, a w końcu nawet 100 milionów rocznie.

O ile nam wiadomo, cały mądry lud przyjął ten projekt rządowy z zadowoleniem, wszyscy chcą takiej assekuracyi i wszyscy na nią się zgodzą.

Ale jest ktoś, kto nie chce **tej assekuracyi ludowej.** Wiecie może kto? — oto ci panowie, ci o b s z a r n i c y, s t a ń c z y c y, f a b r y k a n c i i to, którzy będą musieli także coś płacić ze swej kieszeni na assekuracyę ludową. Słusznem bowiem jest, aby taki pan, u którego ktoś lata całe pracuje, pamiętał o starości tego swego pracownika, a tem samem, aby coś złożył na ubezpieczenie jego starości, choć na czas gdy już nie będzie mógł pracować. — Dzisiaj trzyma go tak długo, dopóki pracować może, a gdy zdrowie straci, to go wyrzuca i sprawa skończona, — Ponieważ więc panowie musieliby coś płacić na assekuracyę ludową, więc o n i p i e r w s i z a w o ł a l i: *nie chcemy assekuracyi ludowej*, niech dalej lud ginie z głodu i zimna! — Ale z panami damy sobie rady, gorzej jest z wrogiem d o m o w y m. Oto zarząd stronnictwa ludowców *wystąpił przeciw assekuracyi ludowej*, a stanął w obronie obszarników i fabrykantów.

W tej sprawie bardzo słusznie pisze *w Wieńcu* ks. Stojałowski tak:

»Policzcie — ile to tysięcy ludzi — *samych chłopskich dzieci*—służy po miastach i dworach! Dotychczas ci wszyscy, służyli póki im służyło zdrowie i siły i zarabiali na kawałek chleba. A gdy przyszła choroba lub starość, musiały się biedne sługi poniewierać, albo iść na żebry, albo je odsyłano do gminy przynależności na utrzymanie.

»Otóż panowie ze dworu i panowie z miast wnet to umieli policzyć. że mając dwoje służby, będą musieli płacić za nich zabezpieczenie, a gdy służby jest więcej, to będą musieli płacić więcej; za każdego — wedle wysokości ich tygodniowej płacy.

»Lecz panom wstyd było podnosić zarzuty przeciw ustawie o zabezpieczeniu, a w i ę c z w r ó c i l i s i ę d o „l u d o w c ó w, a b y o n i p o d n i e-

śli hałas i krzyk przeciw ustawie, niby to w obronie „małych rolników“ — a w rzeczywistości chodzi o „rolników wielkich“ — i o tych wszystkich panów nieobrzezanych i obrzezanych którzy trzymają sługi — lub kilkoro służby!«

I dalej pisze *Wieniec* do ludowców:

Weźcie pod rozwagę, czyjemu dobru sprzeciwiacie się, krzycząc przeciw assekuracyi ludowej?

„U nas zwłaszcza w Galicyi więcej jest „sług“ po miastach, dworach i dworkach — niż „robotników“ po fabrykach i kopalniach — a wszystkie te tysiące służby — to dzieci, synowie i córki włościańskie — zatem chyba »chcecie ich pozbawić dobrodziejstwa zabezpieczenia; **chcecie wyrządzić krzywdę własnym swoim dzieciom!**

Ks Żyguliński, pisząc o sześciorgu działek, nie o rolnikach — lecz myślał o sobie samym. Niema on wprawdzie sześcioro dzieci, ale jako posiadacz kamienic i majątku ziemskiego zatrudnia bez wątpienia 6 lub więcej sług! Trudno mu było pisać, że nie radby za nie płacić, zatem chowa się za chłopa“.

W następnym numerze napisze dalej o assekuracyi ludowej, a dzisiaj tylko zwracamy uwagę ludu, aby się nie dał nikomu bałamucić, ale aby cały solidarnie domagał się od posłów, aby co prędzej **assekuracyę ludową** uchwalili. — Kto zaś chce służyć panom, niech im służy, gdy już ma w sobie taką psią naturę służenia, ale nie wolno bałamucić ludu i działać na szkodę ludu!

Z Rady Państwa.

Wiedeń. Po przerwie wakacyj świątecznych zebrał się Parlament dnia 20 bm. Były nadzieje, że przez ten czas wolny od obrad parlamentarnych jakoś się ułożą stosunki na lepsze i że Parlament wejdzie na drogę normalnej pracy, na jaką czeka tak państwo jak i wyborcy. Niestety nadzieje zawiodły a nad Izbą zapanowała niemoc i martwota! Parlamentowi „ludowemu“, po którym tyle się spodziewano grozi poprostu bankructwo ku wielkiej radości wszelakiego gatunku wstecznictwą. Z tego niedołęstwa, z tej niemocy parlamentu „ludowego“ do czego w znacznej mierze słabości i bezradności Rządu się przyczynia, cieszą się nietylko nieprzyjaciele powszechnego prawa wyborczego ale cieszą się także i hyeny wyborcze, które, mając na oku tylko swój własny interes, pragnęłyby, żeby wybory do Rady państwa mogły się jak najczęściej powtarzać, boć to dla nich żniwo!

Posiedzenie Izby. Odbywają się wprawdzie posiedzenia Izby i to tak często, bo codzień, jak to nigdy przedtem nie bywało, ale praca to iście słomiana, która nikomu żadnej korzyści nie przyniesie, a tylko złości, denerwuje, że tyle drogiego czasu idzie na marne. Obrady toczą się nad wnioskami nagłymi a wpłynęło ich koło 30 w sprawie napisów stacyjnych na kilku kolejach lokalnych w Czechach. W sali jest zwykle 20 posłów obecnych, większa część znajduje się na korytarzach, w czytelni lub też rozmawia, co będzie dalej

Krytyczna sytuacya. Coraz częściej krążą pogłoski wobec naprężenia pomiędzy niemcami a czechami, że Parlament zostanie odroczony lub nawet rozwiązany! Taki koniec przedwczesny pierwszego ludowego parlamentu byłby istotnie smutnym i tragicznym! Czy jednak ponownie wybrany Parlament na tych samych warunkach jak poprzedni będzie innym, rzecz bardzo wątpliwa! Choroba tocząca organizm państwa od dłuższego czasu wymaga wcale innego lekarstwa, jak rozwiązanie Parlamentu. Zmiana systemu w rządzeniu państwa, zrównanie wszystkich narodowości w skład monarchii wchodzących pod względem praw oto jedyne, zbawcze lekarstwo na uzdrowienie Austryi z przygniatającej ją niemocy wewnętrznej a co się w fatalny sposób i na zewnątrz państwa odbija.

Czy nastąpi rozwiązanie Parlamentu? Prędzej nie, jak tak. Państwo, które na zewnątrz znajduje się w niezwykle trudnych stosunkach, które jak dotąd musi się liczyć z grożącem mu niebezpieczeństwem wojny za wszelką cenę pragnie mieć wewnątrz spokój i nie chce stwarzać zamętu, któryby rozwiązaniem Parlamentu siłą faktu musiał się wytworzyć. Możliwem natomiast jest odroczenie Parlamentu w nadziei, że po czasie zacietrzewienia narodowościowe złagodnieją, rozgorączkowane umysły uspokoją się i Parlament będzie mógł naprawdę zabrać się do pracy. As.

Okropności włoskie.

Na gruzach Messyny. Trzy tygodnie minęło od strasznej katastrofy, pisze jeden z mieszkańców Messyny, a życie nasze

---

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

IV.

Biegli leśniczy poczęli pod wodzą wielkiego łowczego roztawiać myśliwych długim rzędem na skraju polany, tak, aby, będąc sami w ukryciu, mieli przed sobą pustą przestrzeń, ułatwiającą strzały z kusz i łuków. Dwa krótsze boki polany obstawione były sieciami, za któremi taili się borowi, „nawrótnicy,“ których obowiązkiem było nawracać zwierza ku strzelcom, lub, jeśli nie dając się spłoszyć, zaplątywał się w sieciach, dobijać go oszczepami. Nieprzeliczone gromady Kurpiów, umiejętnie roztawione w tak zwaną otokę, miały pędzić wszelkie żywe stworzenie z głębi leśnych na polanę. Za strzelcami znów znajdowała się sieć, rozpięta w tym celu, by zwierz, który zdoła przedrzeć się przez ich szereg, został nią powstrzymany i w jej skrętach dobity.

Książę stanął w pośrodku szeregu w lekkiem zagłębieniu, które biegło przez całą szerokość polany. Główny łowczy, Mrokata z Mocarywa, wybrał mu to stanowisko, wiedząc, że tem właśnie wgłębięniem będzie pomykal przed otoką najgrubszy zwierz z puszczy. Sam książę miał ręku kuszę, tuż pod bokiem pana stał oparty o drzewo ciężki oszczep, a nieco stylu trzymali się dwaj „brońcy“ z toporami na ramionach, ogromni, do pni leśnych podobni, którzy, prócz toporów, mieli jeszcze gotowe napięte kusze dla podania księciu w razie potrzeby. Księżna i Jurandówna nie zsiadały z koni, albowiem nie zezwalał na to nigdy książę, ze względu na niebezpieczyństwo od turów i żubrów, przed których wściekłością łatwiej się było w razie wypadku chronić konno niż pieszo. De Lorche, lubo wezwany przez księcia, aby zajął miejsce po prawej jego stronie, aby mu wolno było zostać dla obrony dam na koniu, i stał opodal księżnej, do długiego gwoździa podobny, z rycerską kopią, z której podrwiwali zcicha pod wąsem Mazurowie, jako zbroni, mało na łowach przydatnej. — Natomiast Zbyszko wbił oszczep w śnieg, kuszę przekręcił na plecy, stojąc przy koniu Danusi, podnosił ku niej głowę, chwilami szeptał do niej, a chwilami obejmował jej nogi i całował kolana, albowiem wcale się już przed ludźmi ze swoją miłością nie krył. Uspokoił się dopiero wówczas, gdy Mrokota z Mocarzewa, który w puszczy ośmielał się i na samego księcia burczeć, nakazał mu groźnie milczenie.

Tymczasem daleko, daleko w głębiu puszczy ozwały się rogi kurpieskie, którym z polany odpowiedział krótko wrzaskliwy głos krzywuły — poczem nastała cisza zupełna. Ledwie niekiedy zaskrzeczała sójka w wierzchołkach sosen, niekiedy zakrakali się jak kruki ludzie z otoki. Myśliwi wytężyli oczy na białą pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionym sitowiem i bezlistnymi krzami wikliny — każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy zwierz pojawi się na śniegu — wogóle zaś wróżono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza roiła się od żubrów, turów, dzików. Kurpie wykurzyli też z barłogów i kilka niedźwiedzi

nie uległo zmianie. Odwiedzamy nieszczęśliwych, którzy się tu schronili i szpitale, w których wielu rannych umiera z powodu tężca i gangreny. Przeważna jednak liczba jest na drodze wyzdrowienia. I gdyby tylko można ulżyć materyalnej nędzy. A tyle jest moralnych cierpień, na które nie ma pociechy. Każdy poszczególny człowiek, każda rodzina, jest rozmaicie dotknięta losem. Jedni z zamożności, nawet z bogactwa, popadli w ostateczną nędzę, inni utracili najdroższych członków swych członków. Są rodzice, którzy wiedzą, że dzieci ich żyją, ale nie wiedzą, gdzie odnaleść, w czyje ręce się dostały, nie wiedzą, czy je wogóle kiedy odnajdą. Dzieci, nawet arystokratycznych rodzin, pozostały same na świecie i nieraz nie znają swego nazwiska, nigdy nie dowiedzą się, kto byli ich rodzice.

„Możnaby napisać tomy pełne wzruszających epizodów ze środowiska, w którym żyjemy; zdaje mi się, że wszystkie rodzaje cierpień można tu zobaczyć. Moje drogie dzieci z instytutu św. Anny miały w Messynie trzy domy. Los doświadczył je także ciężko. Przeorysza zginęła, im jednak udało się, dzięki odwadze i pomocy Matki Boskiej, uratować wszystkie sieroty. Siostry i dzieci przyjechały do Palermo w wagonie towarowym, w butach żołnierskich i łachmanach, jakie znalazły pod gruzami. Kilka sióstr odniosło rany, sieroty są zdrowe".

Straszliwe skutki katastrofy na wybrzeżu sycylijskiem i kalabryjskiem wywołały zamęt, niemal obłęd w umysłach tych nielicznych którym dane było przeżyć klęskę. Objaw to zresztą zrozumiały: nadmiar nieszczęścia sparaliżować musiał przytomność umysłów.

Ponowne trzęsienie ziemi. W Messynie dnia 23 bm. o godzinie pół do 8-mej wieczorem odczuto tu bardzo silne faliste trzęsienie ziemi, które trwało ośm sekund. Baraki poczęły się chwiać. Ludność popadła w przerażenie. Także na pokładach okrętów stojących w porcie w Messynie, odczuto trzęsienie ziemi.

Messyna. W niedzielę, między godziną 5 a 6 wieczorem dało się tu odczuć ponowne trzęsienie ziemi. Także w miejscowości Milazzo odczuto silne trzęsienie

Reggio di Calabria. W sobotę o godzinie 7 20 m wieczorem odczuto tu lekkie wstrząśnienia ziemi. W cztery minuty potem nastąpiło silne trzęsienie dorównające siłą trzęsieniu z d. 28 grudnia, które jednakże na szczęście trwało tylko krótko. Kilka murów, które już przedtem pękły, zawaliło się. Ludność ogarnęła wielka panika.

Bardzo silne trzęsienia ziemi odczuto także w Palmi, Bagnara, Scilla i Villa San Giovani. Ludność ogarnęło wszędzie zaniepokojenie. Ofiar w ludziach nie było.

Reggi di Calabria Skutkiem silnego trzęsienia ziemi zapalił się tunel między Villa San Giovanni a Scillą. Ruch kolejowy wstrzymano.

Dalsze chowanie zwłok. Z pod gruzów wydobyto znów 117 zwłok i pochowano. Rada miejska w Messynie została rozwiązana skutkiem ciężkich nadużyć i zastąpiono zarządem wojskowym.

Wybuch Etny. Wulkan Etna jest bardzo czynny od kilku dni. Ludność w najwyższym stopniu zaniepokojona. Słychać ciągle podziemne huki. Przepiękna jest kraina włoska, ale kto wie, czy nie zniknie z powierzchni ziemi.

Niepokoje w Pradze.

Jest rzeczą wprost urągającą zdrowemu rozsądkowi, a ubliżającą rządowi, że w Pradze studenci niemieccy decydują o tem, czy w niedzielę będzie panować spokój, czy też powstaną znowu demonstracye z powodu „bumlu". Czesi bezwarunkowo i stanowczo nie chcą mieć na Przykopach owego „bumlu" prusofilskiego, który jest niezaprzeczoną prowokacyą ze strony znikomej mniejszości niemieckiej wobec większości czeskiej w mieście, dla każdego Czecha nad wszystko drogiem. Wobec tego rząd powinien albo zupełnie znieść ów „bumel", — albo jak się na to godzą bardzo umiarkowani Czesi — przenieść go na inny plac, bardziej ustronny. Wczorajszy „bumel" wywołał już takie pożałowania godne wypadki, grożące spokojowi publicznemu a nawet życiu ludzkiemu, że dalsze tolerowanie zgoła niedorzecznych uroszczeń burszów niemieckich, musi wywołać tem silniejszą reakcyę. O wzrastającem wrzeniu pośród ludności czeskiej w Pradze i wielce niepożądanych skutkach bumlu, świadczą telegraficzne doniesienia, które poniżej umieszczamy:

Praga. Dnia 25 stycznia już o godz. 10 przed południem zgromadziło się na Przykopach około 3000 Czechów, pomiędzy nimi studenci czescy z odznakami trójkolorowemi, narodowo-socyalistyczni robotnicy, liczni mieszczanie, posłowie czescy i radcy miejscy z wiceprezydentem drem Stychem. O godz. 10·45 bursze w niezwykłej liczbie wyszli z kasyna niemieckiego i powitały ich ogłuszające okrzyki: „Hańba!" Czesi, wznosząc laski, ruszyli przeciwko burszom, których starali się odosobnić i bić w pojedynkę. Policya broniła energicznie burszów, mimo to jednakże niektórych z pomiędzy nich Czesi poturbowali i opluli. Do znaczniejszego starcia przyszło wkrótce koło banku „Union", gdzie tłum otoczył grupę burszów, *bijąc ich laskami i pięściami*. Policya z trudem położyła kres tej bójce, ale podobno sceny rozgrywały się równocześnie na innych punk-

---

które zbudzone w ten sposób, chodziły po gąszczach złe, głodne i czujne, domyślając się, że wkrótce przyjdzie im stoczyć walkę nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba było jednak czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierza ku klamrom otoki i ku polanie, zajęli ogromny szmat boru i szli z tak daleka, że do uszu myśliwych nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się trąb spuszczone zostały ze smyczy. Jeden z nich, spuszczony widocznie za wcześnie, albo też włóczący się luzem za chłopami, ukazał się na polanie, i przebiegłszy, ją całą z nosem ku ziemi przeszedł między myśliwcami. I znów uczyniło się pusto i cicho, tylko nawrótnicy krakali ciągle, jak krucy, dając w ten sposób znać, że wkrótce robota się rozpocznie. Jakoż po upływie kilku pacierzy, na skraju, pojawiły się wilki, które jak najczujniejsze, pierwsze usilowały się wynieść z obieży. Było ich kilka. Ale wypadłszy na polanę i zawietrzywszy wokół ludzi, dały znów nurka w bór, szukając widocznie innego wyjścia. Potem dziki, wynurzywszy się ku niej, poczęły biedz długim czarnym łańcuchem przez zaśnieżoną przestrzeń, podobne zdała do swojskiej trzody chlewnej, która na wołanie gospodarnej niewiasty zdąża, trzęsąc uszyma, ku chacie. Ale łańcuch ów zatrzymał się, słuchał, wietrzył — zawracał i znów słuchał: wyboczył ku sieciom i, poczuwszy nawrotników, znów puścił się ku myśliwym, chrapiąc, zbliżając się coraz ostróżniej, ale coraz bardziej, poki wreszcie nie rozległ się szczęk żelaznych zastawników przy kuszach, warkot grotów, i póki pierwsza krew nie splamiła bladej, śnieżystej podściele.

Wówczas rozległ się kwik przeraźliwy, i stado rozproszyło się, jakby w nie piorun uderzył; jedne poszły naoślep przed siebie, drugie rzuciły się ku sieciom, inne poczęły biegać to w pojedynkę, to po kilka, mieszając się z innym zwierzem, od którego zaroiły się tymczasem polany. Już też dochodziły wyraźnie do uszu głosy rogów, ujadania psów i daleki gwar ludzi, idących w głownej ławie z głębi boru. Mieszkańcy leśni, odpędzani z boków przez rozciągnięte szeroko w puszczy skrzydła otoki, zapełniali coraz szczelniej leśną łąkę. Nic podobnego nie można było zobaczyć nietylko w krajach zagranicznych, ale nawet i w innych ziemiach polskich, w których nie było już w innych ziemiach polskich, w których nie było już takich puszcz, jak na Mazowszu. Krzyżacy chociaż bawili na Litwie, gdzie czasem zdarzyło się, że żubry, uderzając na wojsko, sprawiały w niem zamieszanie*) — dziwili się niepomału tej niezmiernej ilości zwierza, a zwłaszcza dziwił się pan de Lorche. Stojąc przy księżnie i dwórkach jak żoraw na straży, a nie mogąc się z żadną rozmówić, począł on już był nudzić się marznąć w swej żelaznej zbroi i mniemać, że łowy chybiły. Aż oto ujrzał przed sobą całe stada lekkonogich sarń, płowych jeleni i łosiów o łbach ciężkich, ukoronowanych, pomieszane z sobą, wichrzące po polanie, oślepione trwogą i szukające napróżno wyjścia. Księżna, w której na ten widok zagrała Kiejstutowa, ojcowska krew wypuszczała grot za grotem w ową pstrą ciżbę, pokrzykując z radości za każdym razem, gdy ugodzony jeleń lub łoś wspinał się w pędzie do góry, a następnie walił się ciężko i kopał śnieg nogami.

*) O podobnych wypadkach wspomina Wigand z Marburga.

(C. d. n.)

tach. Posłowie i profesorowie niemieccy żądali od pełniącego służbę starszego radcy policyi, dra Plocha, ażeby energiczniej wystąpił przeciwko demonstrantom. Gdy położenie stawało się coraz krytyczniejszem, dr Ploch, wezwał żandarmeryę, która przybyła w sile jednej kompanii i w rozwiniętej linii zaczęła wypierać tłum, który cofał się powoli, wysuwając pomiędzy siebie a żandarmów kobiety i wyrostków.

Równocześnie przed kasynem niemieckiem powstało znowu starcie pomiędzy demonstrantami i studentami niemieckimi, z pośród których kilku obito laskami. Gdy w odpowiedzi na pieśni czeskie, studenci niemieccy zaśpiewali „Wacht am Rhein“, powstała burza wśród tłumu, który rzucił się na burszów. W tej chwili żandarmerya zjawiła się na miejscu. Zabrzmiała komenda: „Do ataku!“, trębacz dał przepisane hasło i biegiem z najeżonymi bagnetami żandarmerya rzuciła się na tłum, który z przerażeniem zaczął pierzchać.

Popłoch szalony ogarnął wkrótce tłum i każdy uciekał na oślep. Padały na bruk osoby słabsze i kobiety, a po ich ciałach deptali uciekający. Liczne osoby odniosły na szczęście tylko lżejsze uszkodzenia ciała, jednakże pewien 17-letni terminator piekarski odniosł tak silne zranienie klatki piersiowej, że go odwieziono na stacyę ratunkową.

Na bruku leżały zdarte mankiety i kołnierzyki, połamane laski, pogniecione kapelusze itp.

Koło prochowni na placu Józefa obrzucono żandarmeryę kamieniami. Żandarmerya uwięziła z tego powodu kilka osób. Zdarzyło się często, że aresztowanych przez policyę lub żandarmeryę tłum odbijał. Równie konna policya nacierała kilkakrotnie na tłum, który przed kasynem niemieckiem wznosił okrzyki na cześć Serbii.

Gdy tam obrzucono kamieniami oficera żandarmeryi, wezwano na pomoc dwie kompanie żandarmeryi, która przy pomocy policyi zamknęła Przykopy i plac Józefa, wyparłszy demonstrantów do bocznych ulic. Tymczasem studenci niemieccy powrócili do kasyna — O godz. ½2 Przykopy zostały oddane do użytku publiczności, a spokój nie został już naruszony. Aresztowano ogółem 27 osób.

Stara historya.

Pierwsza rzecz jest mieć rozum. Głupi, chociaż się ze szczęściem spotka, nie będzie umiał skorzystać z tego, ba często ani nie poznał. że to było właśnie to sławne szczęście i ominął je. A ślepej kurze ziarno bardzo rzadko się trafi.

W jednej wsi było bardzo ubogie, ale poczciwe i kochające się stadło. Pobrał się wyrobnik z wyrobnicą i tak wyrabiali po wsi, a mieszkali kątem czasem u tego, czasem u owego gospodarza. Ale, jakże to trzeba uważać, aby czem nie obrazić, nie zawadzić gospodyni domu. A nużby Bóg dał dziecko, gdzież się tu z niem podzieć? Więc wyrobnik marzył tylko o tem, aby mieć własną, choćby najmniejszą chatkę. a tu z marnego zarobku trudno było co układać. Jednak, że to byli bardzo wysłużni ludzie i pokorni, więc im gmina wydzieliła na wspólnem kamieńcu plac pod chatkę, a że w tych stronach chłopi mają kawałki lasu i zarośli, więc jeden gospodarz dał drzewko, drugi drąga, ów dał deskę, a wyrobnik pracował usilnie i wnet chatka stanęła, mała, ale nawet dość ładna chatka. Gdy słońce zaświeciło przez okno do małej izdebki, to się zdawało, że tu mieszka szczęście i spokój, a tam mieszkała tylko miłość. Gdy żona pierwszy raz zrobiła ogień na nalepce, wyrobnik padł na kolana na środku izdebki, modlił się gorąco do Boga i ucałował ziemię, podłogi z desek jeszcze nie było. Potem wzięła go radość taka, że aż zaśpiewał:

Żeby nie ja, żeby nie ty,
Niebyłoby tej nalepy,
Ale my się zapomogli
Zrobiliśmy, jako mogli!

Byli to prostaczkowie pobożni, tylko tem chybiali, że się nie starali niczego nauczyć.

Raz wróciwszy z roboty wieczorem, zaczęli gotować wieczerzę.

Niema nic omasty, tylko ziemniaki i trochę starego przekisiałego barszczu, powiada żona.

Dzięki Bogu i za to powiada mąż, gotuj tylko prędko. — Więc ogień pali się, ziemniaki wreją, wtem szum jakiś, niby wiatr przez kuchenkę i naraz Anioł przed nimi staje! — Oni struchleli, patrzą a Anioł mówi: Znaleźliście łaskę u Boga! Opatrzność mnie tu przysyła, aby wam trzy życzenia spełnić, więc powiedzcie trzy życzenia wasze, a spełnią się wam!

Wnet kobiecie przeleciały przez myśl takie grube korale z talarem, co to więcej niż 300 zlr. wartają, jedwabne spódnice i grubsze chustki, niż ma wójtowa. Ale się odrazu namyśleć nie mogą i co powiedzieć nie wiedzą.

Anioł zrozumiał ich myśli, nie bardzo rad, że tylko majątków pragną, ale rzekł:

Więc macie czas do rana, abyście się namyśleli i powiedzieli, co sobie życzycie i Anioł zniknął w tej chwili.

Długo ci ludzie nie mogli przyjść do siebie po tem objawieniu i ciągle myślą, co tu wybrać, a namyśleć się nie mogą. Tymczasem ziemniaki uwrzały, jeść się chce, więc powiada mąż do żony: Stójże te ziemniaki, tak, czy siak, zjeść coś trzeba, a do rana mamy czas myśleć.

Więc żona sypie ziemniaki na miskę a na drugą barszcz jałowy i tak wzdycha:

Hej, żeby to była w tym barszczu tak kiełbasa gotowana, to rozumie, — i fik, w tej chwili jest tęgi kawał wspaniałej kiełbasy w barszczu, a barszcz aż lśni od tłustości. Kobieta krzykla zdziwiona, a mąż biada z rozpaczą: No! masz djable bułę! jakaś ty głupia baba! Zapala się coraz bardziej, choć żonę bardzo kochał: — Dyć za to mógł być korzec dukatów, albo dwór jaki, a tu masz kawałek kiełbasy! A bodaj ci ta kiełbasa na pysk przyrosła! W ten moment, fik, już jej kiełbasa wrosła po pod nos i na policzki po samo uszy, a tak się zrosła z ciałem, ze choćbyś zerżnął wierzchem, to połowa na ciele zostanie.

O niestety! co tu robić? Już dwa życzenia się spełniły! Jeszcze trzecie i ostatnie mogłoby dać jakie skarby, ale jakże tu żyć z taką szpetną kobietą, co i spojrzeć na nię trudno, bo obrzydliwość bierze! — I niebyło rady, tylko trzecie życzenie poszło na to, aby ta kiełbasa z gęby odlazła. I odlazła ta kiełbasa nieszczęsna, którą ani jeść nie chcieli, tylko wyrzucili w pole, i zostali takiemi jakiemi byli.

Niechcą to same dukaty z nieba lecieć. ale ich musi ktoś wypracować.

Gdy lamentują głośno i rąbią sobie nawzajem wyrzuty, przechodził tędy wędrowny pielgrzym tercyarz z krzyżem na piersiach i słysząc te lamenty, wchodzi do chatki, mówiąc: Niech będzie pochwalony J. Ch.

— Na wieki wieków, odpowiadają.

Co się wam stało? dobrzy ludzie!

A oni mu opowiadają całą historyę. Na to tak pielgrzym powiedział: Źle, że nie wiecie, co jest najważniejsze na świecie, to jest rozum, oświata. Żebyście byli pierwsze życzenie powiedzieli: Daj nam Panie najpierw rozum, abyśmy wiedzieli, co sobie wybrać w dwóch następnych życzeniach, tobyście byli szczęśliwi. Ale i teraz nie rozpaczajcie. Oboje zawiniliście jednako, bo kiełbasa mogła sobie zostać, więc się nie kłóćcie a kochajcie się, to was jeszcze może szczęście spotkać.

Ant. Stopa.

Tajemnice kuglarstwa fakirów.

W Indyach słynni są: „Fakirzy i Togini“ których tajemnicze kuglarstwa niejednokrotnie mają pozory cudów i jakiejś nadprzyrodzonej siły. Bądź co bądź nauka tych ludzi niezwykłych w dziedzinie tajemniczego kuglarstwa zasługuje na zbadanie i wyświetlenie uczonych.

P. Schmidt opisuje doświadczenia niejakiego Hassana-Kana, który zresztą nie był nigdy fakirem z zawodu, ale czasem w ciasnem kółku osób dokonywał istotnie rzeczy niezwykłych. Zalecał n. p. jednej z osób obecnych prosić o wino; należało wtedy wyciągnąć tylko rękę za drzwi lub pod stół, a w tejże chwili w ręku znajdowała się butelka z etykietą znanej w Kalkucie firmy; tą samą tajemniczą drogą ukazywały się ciastka, cygara i t. p. Hassan równie chętnie pokazywał to w wagonie, w podróży.

Ciekawe „cuda“ niejakiego Gowindoswanima, opisuje jeden z naocznych świadków doświadczenia: Rozsypaliśmy probny piasek na podłodze; ja zaś usiadłem przy stole, mając w ręku ołówek i arkusz białego papieru; fakir położył ostrożnie laskę drewnianą na piasku i oznajmił mi: w chwili, gdy laska podniesie się, możesz rysować, co zechcesz na papierze, ona odda rysunki twoje na piasku.

Fakir wyciągnął rękę przed siebie, laska zaczęła się poruszać i znaczyć na piasku najwyszukańsze rysunki, kreślone przezemnie na papierze. Gdy zatrzymałem się, laska stawała nieruchomie; próbowałem zakrywać swoje rysunki ale nie miało to żadnego wpływu na tajemniczą laskę.

Fakir stał z daleka oparty o ścianę.

Jeszcze ciekawsze jest następujące doświadczenie:

Fakir bierze kłębek i podrzuca go w górę, od tego ruchu kłębek się rozwija, jeden koniec liny zwiesza się na ziemi, drugi gubi się w przestrzeni w obec zdziwionego tłumu. Wtedy fakir rozkazuje

małemu chłopczykowi wleźć po linie w górę, chłopak zręcznie podskoczył i wkrótce znikł w wysokościach, fakir kilka razy rozkazuje chłopcu wracać, ale napróżno . . . Wreszcie schwyciwszy nóż, sam podnosi się po linie i znika z oczu widzów. Tak trwa kilka minut... z góry dają się słyszeć rozpaczliwe krzyki i spadają kolejno okrwawione głowa, ręce, nogi tułów nieposłusznego chłopca. Tłum z trudnością hamuje oburzenie, fakir zaś, jakby chcąc naprawić skutki swego niepohamowanego gniewu, składa starannie członki dziecka, które w oczach widza zrastają się, nabierają życia i wkrótce stoi przed czarodziejem uśmiechnięty chłopczyna.

To przedstawienie urządzali Jaginowie nieraz. Jest ono szczegółowo opisane w protokole, podpisanym przez licznych świadków tego dziwnego zjawiska. Jakież byłoby ich zdziwienie, gdyby zobaczyli fotografię amerykanina, ilustrującą te objawy: w najtragiczniejszej chwili fakir i jego mały towarzysz siedzą nieporuszeni na ziemi, i oprócz ich nic nie widać. Otóż fakir tylko opowiada co ma się zdarzyć, a publiczność pod wpływem słów jego i zaklęć, widzi niestworzone rzeczy. Mniej nerwowa błonka fotograficzna nie mogła się poddać suggestyi czarodzieja. Pubiczność zaś była zahypnotyzowana. Tak tylko można sobie to zjawisko wytłumaczyć.

Sędzia francuski w Chanoernagor, p. Jacolliot, opowiadał jeszcze o innem doświadczeniu, tym razem jednak nie sprawdzonem fotograficznie.

Fakir postawił na środku pokoju małą miedniczkę, której używają w Indyach do palenia wonności, a napełniwszy ją ziołami aromatycznemi, zaczął wymawiać zaklęcia.

Sam stanął nieruchomy, jedną ręką oparty o kij bambusowy, drugą trzymał przy sercu. Sądziłem, że jak w poprzednim doświadczeniu wpadnie w sen kataleptyczny, ale nie.

Widziałem jak od czasu do czasu przykładał rękę do czoła. Naraz uczułem wstrząśnienie, a pokój napełnił się mgłą o fosforycznem świetle. Zwolna zacząłem rozróżniać szereg rąk, niektóre jakby przeźroczyste, inne naturalne. Naliczyłem 16 rąk. W chwili gdy chciałem zapytać się fakira, czy mogę dotknąć ręki, jedna z nich wysunęła się z szeregu i uścisnęła moją. Była mała miękka — jakby ręka kobiety. Te objawy trwały parę godzin. Jedna ręka rzucała kwiaty, inna głaskała mnie po twarzy, inna kreśliła po ścianie niezrozumiałe wyrazy, które jaśniały jaskrawem światłem, by po chwili zgasnąć.

Są to istotnie rzeczy ciekawe.

Krzywdy i nadużycia.

Rozboje emigracyjne. Żal, rozpacz i oburzenie ogarnia gdy się słucha o tych strasznych szykanach biednego, emigrującego ludu za chlebem i o tych strasznych nadużyciach, jakich się dopuszczają na owcach emigracyjnych, drapieżne wilki emigracyjne, ozdobione jakby na drwiny koncesyą c. k. Rządu. Takie nadużycia na emigrantach mogą mieć miejsce chyba tylko w Galicyi! W Tarnowie na dworcu czatują wciąż jakaś żydówka w towarzystwie opasłego naganiacza i napadają na przejeżdżających emigrantów i gwałtem ciągną ich do swego biura dla kupienia „szifkarty"; Na opornych mają czelność wzywać nawet policyi i c. k. żandarmeryi. Taki fakt zaszedł w niedzielę, dnia 24 stycznia przed południem w Tarnowie na dworcu. Takie drastyczne fakta powtarzają się codziennie na wszystkich większych dworcach kolejowych, gdzie chmary pijawek emigracyjnych czyhan przejeżdżających emigrantów, jakby na łup dla siebie przeznaczony. Jeżeli jakieś biuro emigracyjne posyła na stacyą swego agenta po emigrantów, którzy przez to biuro mają jechać, to niech ten agent ma jakąś oznakę, po którejby go poznali, niech się zachowuje spokojnie, ale niech gwałtem nie ciągnie, niech nie straszy policyę, tych co ani zamiaru ani chęci nie mają jechania na to biuro. Tak jest zagranicą, bo tamby takie łajdactwa, jakie się u nas z emigrantami dzieją, bezkarnie nie uszły.

Prosimy tedy powołane c. k. władze, by swoją znaną energią toczyły nie emigrujących ale agentów, tych wampirów emigracyjnych. Nasi emigranci wiedzą, gdzie mają się udać, gdzie im dadzą uczciwą i sumienną radę, więc po co ma ich jakiś wagabunda napadać i zmuszać tam, gdzie on nie chcą. Napadnięty brutalnie biedny emigrant ogląda się na pomoc, gdy jej nie widzi owszem przeciwnie ze strachu ulega i jak skazaniec postępuje za wilkiem emigracyjnym. I dokądże to takie stosunki barbarzyńskie trwać będą?

W Bolesławiu ma agenturę na Bremę i Hamburg, najgorsze porty dla naszego ludu, żyd. Popełnia setki krzyczących nadużyć i w s z y s t k o u c h o d z i m u b e z k a r n i e! Pewna kobieta miała „szifkartę" z Ameryki. Żyd ten zmusił ją do kupienia „szifkarty" u siebie, twierdząc, że za „szifkartę" z Ameryki zwrócą jej pieniądze. Kompania o krętowa, dowiedziawszy się, że ona inną linią przyjechała do Ameryki, odmówiła zwrotu pieniędzy. Straciła biedaczka przeszło 300 kor. Żyd jednak zarobił, a że kobieta straciła, co jego też to obchodzi. Gdyby się kto odważył, gdzieindziej napisać po „szifkartę" zaraz grozi kryminałem i sprowadza c. k. żandarmeryą, jakby to nie wolno było jechać każdemu tą linią, która się mu podoba. I na takie łajdactwa patrzą władze spokojnie i takiej pijawce nie odbiorą koncesyi. Dalej, starszego chłopaka, by zmylić władze, posłał zksiążką młodszego brata I czy to nie oszustwo?

I t o j e s t a g e n c y a p r z e z c. k. R z ą d k o n c e s y o w a n a ! ! ! Ale gdyby tak jakiś chłop poradził drugiemu kupienie „szifkarty" gdzieindziej, gdyby się ośmielił przesłać zadatek na „szifkartę", który jest wymagany, to wnet go na denuncyacyą koncesyowanego wilka za nerki chwycą, że na to nie ma koncesyi, jykby n. p. na napisanie komuś listu, czy przekazu lub przesłanie komuś czyichś pieniędzy pocztą, potrzeba było koncesyi. Sądzimy, że ten żyd w Bolesławiu na ograniczenie osobistej wolności, na wysyłanie z fałszywymi dokumentami chyba koncesyi nie dostał, bo to są rzeczy kryminalne a dlaczegóż mu to bezkarnie uchodzi?

Wielki i mały rolnik. U jednego I. O. bardzo wielkiego rolnika był w charakterze sługi chudeusz, należący do klasy małych rolników. Służył długie i długie lata. A gdy się mały rolnik chudeusz zestarzał i mniej był zdolnym do pracy pewnego słonecznego pięknego poranka tylko nie dla chudeusza rzekł JO. wielki rolnik, iż u niego więcej miejsca nie ma. Z osłupieniem wysłuchał mały rolnik strasznego wyroku J. O. wielkiego rolnika i grube łzy potoczyły się po zoranych licach zestarzałego sługi. I gdzież ja teraz znękany pójdę, odezwie się z bolem starowina, możeby JO. Pan raczył mi wyznaczyć jakieś zaopatrzenie skromne, dopóki śmierć nie zamknie mi oczów. Nigdzie byście za służbę pensyi nie dostali, więc skądże ja mam ją wam dawać? Starzec w milczeniu odszedł. Psy i konie wysłużone dostają chleb łaskawy na starość a człowiek go nie dostał. Takie wypadki nawet bardzo rzadkie pewno nie przyczynią się do wzmocnienia miłości pomiędzy wielkimi a małymi rolnikami. Miłość posłów małych rolników można pozyskać wiadomym sposobem, ale posłowie małych rolników, to jeszcze nie lud, co się za 4 lata pokaże.

Zadziwiająca pomyłka. Pewien czytelnik „O b r o n y l u d u" przesyła nam zawiadomienie o ciekawej pomyłce, jaka miała miejsce w jednym c. k. pow. Sądzie W. Ks. Krakowskiego z prośbą o wydrukowanie. Przed kilkunastu dniami odbyła się w tym c. k. Sądzie rozprawa karna. Oskarżyciel N. N. otrzymał wezwanie na tą rozprawę na godz. 10-tą, zaś oskarżony N. N. na godz. 9-tą a wyrok w tej sprawie wydał c. k. Sędzia o godz. $8^{1}/_{2}$!

Istotnie jest to ciekawa i zadziwiająca pomyłka, gdyż nie przypuszczamy, aby była rozmyślna. Mógł się pomylić pisarz, wypełniający wezwanie, a dotyczący sędzia podpisując wezwanie, mógł łatwo popełnioną pomyłkę przeoczyć. Dlaczego jednak wyrok w tej sprawie zapadł już o wpół do dziewiątej godzinie, trudno zrozumieć. Takiemi „p o m y ł k a m i" popiera się tylko pieniactwo, które jest jedną z największych plag w Galicyi i które w największej mierze przyczynia się do zubożenia naszego ludu. Na wydany wyrok o godz. $8^{1}/_{2}$ bez dostatecznych świadków, którzy mając wezwanie na g. 10-tą, na godz. $8^{1}/_{2}$ nie przybyli, strony się nie zgodziły, zatem będzie rekurs a to jest tylko woda na huczący młyn adwokacki. Takich dziwnych „p o m y ł e k" choćby one jak najrzadziej się zdarzały stanowczo być nie powinno, zwłaszcza, że sędzia przy terminie łatwo może je poprawić.

Przy tej sposobności poruszamy sprawę nader p r z y k r ą, która zbyt smutno świadczy o pojmowaniu swego urzędowania przez niektórych c. k. urzędników sędziowskich.

Wiadomo, że przy ostatnich wyborach do Parlamentu niezwykłej liczby kandydotów na krzesła poselskie dostarczyli n a c z e l n i c y c. k. pow. sądów, czego im nikt nie brał za złe, boć przecież każdemu wolno ubiegać się o poselstwo. Że zaś ci panowie, nie mając na swe poparcie nic więcej oprócz naczelnikostwa, prawie wszyscy przepadli, to także wyborcom nie można brać za złe, boć i im wolno głosować na kogo im się podoba. A jakże się stało. Oto niektórzy z tych panów naczelników, przepadłych kandydatów, uczuli taki „j a n k o r" do niegłosujących na nich wyborców, że temu

„jankorowi“ dotąd dają wyraz przy rozprawach sądowych. Ten zupełny bezpodstawny „jankor“ ogarnął także serca i sumienie ich popleczników niektórych c. k. adjuktów sądowych, i ten „jankor“ nie opuszcza ich nawet przy wymiarze sprawiedliwości! Można sobie wyobrazić, na jakie szykany narażeni są wyborcy, którzy ośmielili się nie głosować na p. naczelnika c. k. sądu, gdy zmuszeni są szukać wyroku sprawiedliwości u takich rozjankorowanych p. p. sędziów. Wysoko cenimy urząd sędziowski i dla tego nie chcemy wierzyć tym skargom, ale że one się powtarzają więc właśnie w obronie godności sędziowskiej zabieramy głos w tej sprawie i oświadczamy: jeżeli te skargi nie ustaną, jeżeli stwierdzimy, że skargi te są uzasadnione, sprawę tę, choć nie bez przykrości będziemy zmuszeni wytoczyć i napiętnować w parlamencie i zażądamy by takich sędziów ścigano za zbrodnię krzywoprzysięstwa. Sumienność i bezstronność musi towarzyszyć sędziemu do sali sądowej. Ogół sędziowski u nas zwłaszcza w zachodniej Galicyi stoi na wyżynie swego wzniosłego zadania i zjednał sobie szacunek i zaufanie, dlatego parszywe owce, jeżeli się znajdą, muszą być napiętnowane i usunięte, by nie plugawiły tak bardzo szanowanego przez ogół publiczności stanu sędziowskiego.

W końcu prosimy JE. p. przezydenta Sądu wyższego, by raczył zwracać baczną uwagą na apellacye od wydanych wyroków przez niektórych c. k. sędziów powiatowych.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Znów niebezpieczeństwo wojny. Zdawało się, że z chwilą przyjścia do porozumienia Austryi z Turcyą niebezpieczeństwo wojny zostało zażegnane na czas dłuższy, gdyż Serbia, widząc się coraz bardziej odosobnioną, schowa swój mieczyk do pochwy. Rachuby zawiodły.

Czarnogóra teraz z kolei uderza w dzwon alarmowy, a skupczyna cetyńska (parlament w Cetynii) wzywa do broni wszystkich Serbów, gdziekolwiek oni są a więc i w Bośni i Hercogowinie.

Okrzyki wojenne rozlegały się dotąd wyłącznie niemal w Serbii. Kraj ten jednak, zubożony przez fatalne rządy, naród serbski, a przynajmniej jego inteligencya, zdemoralizowana ciągłemi walkami partyjnemi, którym nie przyświeca żadna idea, nie budziły w Europie respektu ani dla polityki Milovanowicza, ani dla wojowniczości księcia Jerzego.

Inaczej ma się rzecz z Czarnogórą, tem orlem gniazdem Bałkanów. Zawiść sąsiadów odcięła ją wprawdzie od wszelkiej komunikacyi ze światem, ale też z drugiej strony sami sąsiedzi pozbawili się możności opanowania tego wyniosłego gniazda górskiego. Siedzące na nim plemię serbskie, uważa wojnę za najmilsze swoje rzemiosło. Od chwili kiedy młody Czarnogórzec może już dźwignąć karabin, staje się on wojownikiem i biada temu, kto wbrew jego woli próbowałby wspiąć się po stromych i wąskich ścieżynach na wyżyny jego skalistej ojczyzny. Wszyscy Czarnogórcy, o ile nogi ich są dość zdrowe, aby wypatrzeć wroga, czającego się wśród złomów nagich skał — są wojownikami Naród czarnogórski — to jedna wielka armia, w której kobiety spełniają obowiązki trenu i oddziałów sanitarnych, a mężczyźni polują — dosłownie polują na wroga.

Wojna z Czarnogórą przy takiej naturalnej jej organizacyi wojennej i na terenie, urągającym wszelkim wysiłkom sztuki inżynierów, którzy zapragnęliby prowadzić po nim ciężkie nowoczesne armaty, byłaby dla Austryi znacznie kosztowniejszą i niebezpieczniejszą, niż wojna z Serbią.

Czarnogóra może wystawić sama jedna przeszło 120 000 najlepszego w świecie żołnierza. Czargórcy znają swój kraj na pamięć. Wojna jest dla nich świętem, śmierć drobnostką, a zapał dla sprawy mają tak wielki, że obecnie z wychodźctwa amerykańskiego wracają, niosąc swe życie i uciułane oszczędności na ołtarz ukochanej ojczyzny.

Dotąd Czarnogórcy zachowywali względny spokój i ciszę, Zamiast krzyczeć i kłócić się, jak to czynią w Belgradzie, wystawili nad austryackim Kotorem (Cattaro) ciężkie oblężnicze działa, które księciu czarnogórskiemu ofiarował w upominku zięć jego — król włoski... Widok tych dział sprawił w Austryi większe wrażenie, niż śpiewy belgradzkie i mowy ks. Jerzego.

Teraz przemówiła skupczyna cetyńska i przemówiła groźnie. Dyplomacya austryacka staje przed nowem, bardzo trudnem zadaniem zażegnania burzy, która zbiera się na wirchach Czarnogóry. A burzę tę potrzeba zażegnać koniecznie, bo nie dobrze jest wojować z tymi, którzy na prawdę nie boją się śmierci.

Serbia dalej się zbroi Minister wojny Żywkowicz, poczynił liczne zarządzenia wojskowe. Powołał on wszystkich komendantów dywizyj do Belgradu i domagał się przyspieszenia dostawy zamówień wojskowych. Rząd serbski zamówił w Rosyi znowu 1200 koni.

Żądania Serbii. Z Belgradu donoszą, że Serbia w przygotowanej do wielkich mocarstw nocie domaga się odstąpienia części terytoryum Bośni w formie uregulowania granic. Domaga się Serbia terytoryalnego połączenia z Czarnogórą.

Austrya i Serbia. Austryacki minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal oświadczył, że dalszy rozwój stosunków pomiędzy Serbią a Austryą zależeć będzie od tego, czy serbska partya wojenna nie wystawi cierpliwości monarchii na zbyt ciężką próbę. Jeżeli rząd belgradzki zrezygnuje z roszczeń do terytoryalnych odszkodowań, w takim razie Austrya gotowa będzie poczynić pewne ekonomiczne koncesye na korzyść Serbii.

Bułgarya gotuje się do wojny z Turcyą. Z ministerstwa wojny został wydany rozkaz powołujący telegraficznie na ćwiczenia trzytygodniowe, trzynaście lat rezerw wszystkich rodzajów broni ósmej teracagorskiej dywizyi granicznej. Dywizya została w ten sposób postawioną na zupełnej stopie wojennej. Zarządzenie to, jak zapewniają ze strony kompetentnej, zostało dlatego wydane, ponieważ rząd otrzymał wiadomość, że w granicznym okręgu andryanopolskim odbywają się wielkie ruchy wojsk tureckich, oraz, że Turcya zamierza obsadzić dwa ważne pod względem strategicznym punkty graniczne. Jak donoszą pisma, w przeciągu najbliższych dni zmobilizowane będą inne dywizye bułgarskie. W rządowych kołach bułgarskich uważają sytuacyę za bardzo poważną. Przypuszczają, że Turcya w razie starcia z Bułgaryą ma przyrzeczone poparcie Anglii.

Bojkot nie ustaje Z Konstantynopola telegrafują, że szef komitetu bojkotowego konferował z ministrem spraw wewnętrznych, przyczem uchwalono, że bojkot ustać ma dopiero wtedy, gdy parlament turecki przyjmie do wiadomości protokół ugody austryacko-tureckiej. W ten sposób bojkot potrwa jeszcze około trzech tygodni.

Spisek na króla bułgarskiego. Dochodzą wiadomości ze Zofii, że policya odkryła spisek przeciw królowi Ferdynandowi. Sześć osób aresztowano.

Wielka katastrofa. Dzienniki donoszą z Tetuan w Marokku, że w oddaleniu 50 kilometrów od Tetuan na południe, skutkiem trzęsienia ziemi, czy też skutkiem usunięcia się góry, kilka wsi uległo zniszczeniu. Kilkaset osób zginęło lub odniosło rany.

Zasypani w kopalni. Z Johannesburga donoszą, że skutkiem ulewy uległy przerwie połączenia kolejowe w całej kolonii jak niemniej połączenia telegraficzne. O ile urzędownie stwierdzono, w jednej z kopalń zasypanych zostało 7 białych i 100 krajowców. Nie ma sposobu wyratowania ich.

Rewolucya w Persyi. Do pism donoszą że Ispahan znajduje się w rękach rewolucyonistów. Jeden z potomków Sananidów ogłosił się panującym. W Tebris toczy się walka z artyleryą szacha. Wiele domów w mieście uszkodzonych.

KRONIKA.

Wszystkim czytelnikom, którzy przesyłając prenumeratę na „Obronę Ludu“ dołączają życzenia: „Szczęść Boże“ nowej Redakcyi z osobna nie odpowiadamy, ale tą drogą przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać“! Redakcya dołoży wszelkich starań, aby czytelnicy byli zadowoleni i zapewnia, że „Obrona Ludu“ będzie każdego tygodnia wraz z dodatkiem illustrowanym jak najregularniej wysyłaną.

Ostrzeżenie. W osobnym artykule napiętnowaliśmy łajdactwa agentów emigracyjnych, a tu zwracamy uwagę emigrantów na nowy podstęp jakiego się agenci chwycili. Gdy jadący do Ameryki wychodzą z dworca kolejowego w Krakowie krzyczą i wyją te wilki emigracyjne: „chodźcie tu do nas, my od księży, my z Tow. św. Rafała“! (?) Gdy jaki emigrant tym oszustom uwierzy prowadzą go jednak nie do Tow. św. Rafała ale zupełnie gdzieindziej! Ostrzegamy zatem przed tymi rzezimieszkami. Tow. św. Rafała znajduje się przy ul. Pijarskiej naprzeciw kościoła księży Pijarów, poczem bardzo łatwo można poznać.

Morderstwo w Paczołtowicach. Onegdaj aresztowała żandarmerya około Jaworzna młodego człowieka, podającego się za Romana Bilskiego, który usiłował sprzedać futro i czapkę, rozpoznane jako własność Ferbera. Odstawiono go do sądu karnego

w Krakowie, gdzie śledztwo objął sędzia śledczy dr. Taubenschlag

Słowa umierającego Serba. W piątek wieczorem pod pomnikiem Kara Georga wywiązała się słowna utarczka między włościanami Živanem i Jovanem Radova nowiczami i Dymitrem Stankowiczem z jednej, a żandarmami z drugiej strony. W czasie sprzeczki żandarm Iyko Živanac przebił bagnetem Živana Radovanowicza. Podnieceni tem włościanie, nie chcieli, mimo wezwań żandarmów, rozejść się do domów. Ciężko ranionego Živana Radovanowicza przewieziono na komisaryat, gdzie w parę minut umarł. Przeciwko żandarmowi wdrożono śledztwo.

Charakterystycznemi są ostatnie słowa zmarłego Živana Radovanowicza. Gdy widział, że nie ma już dla niego ratunku, zawołał z płaczem do znajdującego się przy nim komisarza policyi:

„Nie powinno się tak zabijać synów Serbii. Nie powinno się im odbierać radości, aby w wojnie z Austryą mogli walczyć za wolność swych braci w Bośni.

— **Pius X. królem Bośni.** Z okazyi toczących się dyskusyi i układów o aneksyę Bośni zwraca szef rzymskiej Biblioteki narodowej prof. Domenico Guoli uwagę na bardzo ciekawy historycznie testament, sporządzony przez ostatnią królowę Bośni, Katarzynę, której zwłoki spoczywają w kościele Ara.Coeli. Dokument znajduje się wśród manuskryptów biblioteki, jest on również ogłoszony w Leibniza „Annales Ecclesiastici“ Tom XIX. Po zdobyciu Bośni przez Turków, królowa Katarzyna schroniła się do Rzymu, a papież Paweł II. oddał jej na mieszkanie Palazzo Venezia i polecił wypłacać jej roczną pensyę 100 skudów. Aby wywdzięczyć się za te dobrodziejstwa, sporządziła królowa Katarzyna w dniu 20. października 1478 r. testament, którym zapisała swoje królestwo papieżowi Sykstusowi IV. i jego następcom na tronie papieskim, na wypadek gdyby jej sturczony syn nie powrócił na łono kościoła katolickiego. Ponieważ syn ten pozostał muzułmaninem, więc — jak twierdzi prof. Guoli — prawowitym królem bośniackim na podstawie tego dokumentu jest obecny papież Pius X.

Ślub przed szubienicą. Dzienniki warszawskie donoszą pod datą 18. b. m.: Nocy wczorajszej w kancelaryi X pawilonu odbył się ślub skazanego przez sąd wojenny na karę śmierci Konstantego Szczudło i Heleny Łaniewskiej. Smutnej ceremonii dokonał wikaryusz kościoła N. Maryi Panny, ksiądz Henryk Staniszewski. W godzinę potem Konstanty Szczudło zawisł na szubienicy.

Równocześnie stracono drugiego współuczestnika zamachu na gen. Markgrafskiego, Antoniego Lipskiego.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Władysław Janik. Dziękujemy za nowego prenumeratora. Bolesna to rzecz, gdy ludzie wolą kieliszek, niż czytać gazetki. Zapewne nie byłoby tyle nędzy i biedy u nas, gdyby ludzie usiłowali książkę i gazetkę, a nie kieliszek.

P. M. Misiaszek. Kalendarze rozsyła się to i każdy prenumerator go otrzyma.

P. Klemens Świerczek. Dziękujemy za jednanie nam prenumeratów. Daj Boże zdrowie. Oby takich jak najwięcej było.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Adnrzej Szponder. Drukiem W. Boturalskiego w Podgórzu.